

Rzecz o łamaniu ósmego przykazania

**Bezpodstawne oskarżenie wysunięte wobec mnie w książce
Z. Kiełba: „Herby urzędników polskich i litewskich na monetach oraz liczmanach
emitowanych w latach 1479-1707” i moja odpowiedź na to oskarżenie**



Lublin 2016

SPIS TREŚCI

I. Bóle porodowe

II. Oszczyństwo („kłamliwa wypowiedź, mająca na celu skompromitowanie, poniżenie lub ośmieszenie kogoś” – słownik PWN)

III. Chronologia wydarzeń

1. Odkrycie

2. Lata 2007-2014

3. Moja publikacja

a. Czym się różni książka naukowa od popularnonaukowej?

b. Jaką rolę odgrywa książka popularnonaukowa (czyli po co się pisze książki popularnonaukowe)?

c. Jaki jest cel umieszczania w publikacjach popularnonaukowych spisów lektur, czyli tzw. wybranej literatury przedmiotu?

d. Co to znaczy przypisać sobie czyjeś odkrycie lub ustalenie?

4. Rozmowa telefoniczna

5. Opus magnum

6. Moja reakcja na forach

IV. Mail na pw

RZECZ O ŁAMANIU ÓSMEGO PRZYKAZANIA C. D.

I. Bóle porodowe

Przez kilka ostatnich lat środowisko numizmatyczne w Polsce – no w każdym razie środowiska związane z dwoma najpoważniejszymi forami numizmatycznymi (*poszukiwaniemskarbow.com* oraz *tpzn.pl*) – śledziło i przeżywało pisanie książki przez pana Zbigniewa Kiełba. Każdy postępowanie w procesie twórczym, niemalże każdy akapit, był na bieżąco komentowany przez autora.

Niektórzy opowiadają o swoim życiu prywatnym przed kamerami telewizyjnymi, inni z kolei przeżywają na forum uniesienia związane z pisaniem książki. Co kto lubi. W przypadku pana Kiełba działo się to przy wielkiej życzliwości czytelników jednego i drugiego forum. Wszyscy trzymaliśmy kciuki, aby w końcu Dzieło udało się doprowadzić do końca. Gdyby zebrać wszystkie posty z obydwu for i je w miarę logicznie poukładać, powstałaby niezła, trzytomowa powieść w stylu tzw. „strumienia świadomości”. W końcu proces twórczy dobiegł końca. Z drukarni wyszła książka „*Herby urzędników polskich i litewskich na monetach oraz liczmanach emitowanych w latach 1479-1707*”.

II. Oszczercstwo („kłamliva wypowiedź, mająca na celu skompromitowanie, poniżenie lub ośmieszenie kogoś” – słownik PWN)

Jest to dzieło pięknie wydane i wartościowe. Na stronie 449 zawiera jednak zdanie, które skłoniło mnie do napisania niniejszego tekstu. Oto fragment tego zdania:

„D. Marzęta w swoim katalogu szelągów przypisał sobie moje ustalenia dotyczące herbu Korwin i jego właściciela (...)”.

Druga część zdania mówi, że wprowadziłem zamieszanie wśród kolekcjonerów, ale nie jest ona aż tak istotna. Pan Kiełb po prostu czegoś nie zrozumiał i opacznie to zinterpretował. Znacznie ważniejsza jest pierwsza część zdania, ta cytowana przeze mnie powyżej. Zawiera ona poważny zarzut skierowany w moją stronę, godzi w moje dobre imię i podważa moją uczciwość. Odbieram to jako próbę skompromitowania mojej osoby.

III. Chronologia wydarzeń

Należy w związku z tym wyjaśnić kilka spraw. Zaczniemy od tego co zdaniem pana Kiełba bezprawnie sobie przypisałem. Otóż chodzi o jego odkrycie, że herb Korwin umieszczany na niektórych boratynkach należał do Adama Sakowicza. Żeby stwierdzić czy rzeczywiście przypisałem sobie odkrycie pana Kiełba czy też nie, przyjrzyjmy się bardzo dokładnie kilku faktom. Ustawmy je chronologicznie.

1. Odkrycie

W roku 2007 w 3. numerze „*Biuletynu Numizmatycznego*” – poważnego pisma naukowego – na str. 191-198 ukazał się artykuł Z. Kiełba: „*Do kogo należał herb Korwin znajdujący się na szelągach litewskich Jana Kazimierza Wazy*”. W artykule tym uczony wykazał, że herb Korwin należał do Adama Sakowicza. Kompetentne, wiarygodne ustalenie do kogo należał herb Korwin występujący na boratynkach Jana Kazimierza to naprawdę poważne i wartościowe odkrycie. Nikt nigdy tego panu Kiełbowi nie zabierze. Ma na to kwity. Wystarczy machnąć „*Biuletynem Numizmatycznym*” (3/2007) i wszystko jest jasne: odkrycia dokonał pan Kiełb.

2. Lata 2007-2014

W ciągu siedmiu kolejnych lat (2007-2014) informacja o tym, że Korwin z boratynek Jana Kazimierza należał do Adama Sakowicza weszła do obiegu publicznego. Pisał o tym zresztą sam pan Kiełb w „*Lubelskich Wiadomościach Numizmatycznych*”. Pisali też inni autorzy. Informacja ta znalazła się również na forach internetowych. Miłośnicy boratynek poruszali tę sprawę w rozmowach prywatnych. Dla osób zainteresowanych tematem stało się to sprawą oczywistą.

Żeby nie być gołosłownym, kilka cytatów z forum *poszukiwaniemskarbow.com*:

14 kwietnia 2011, godz. 18.39

Fenix57 (to sam pan Kiełb):

„to ciekawy szeląg niedoceniany

pod Pogonią herb Korwin należał on do

Adam Maciej Sakowicz – administrator skarbu ziemskiego W. Ks. Lit. po 11 IV 1659 – + 23 III 1662, współodpowiedzialny za produkcję monet zdawkowych litewskich w koronnej mennicy ujazdowskiej w latach 1660-1661. Właśnie tych typów szeląga pozdrawiam”

22 marca 2013, godz. 18.16

Zdzicho:

„Kolego felek125 twoja sztuka to szeląg litewski z mennicy w Ujazdowie wybity w 1661. Tym, że trochę zużyty się nie martw, bo masz rzadką sztukę-jest R A to przez herb Ślepowron na rewersie pod pogonią/taki ptaszek z trójkątnym skrzydełkiem/W 1661 była taka sytuacja, że za część wybijanych monet odpowiadał administrator skarbu litewskiego Adam Maciej Sakowicz pieczętujący się herbem Korwin, a za drugą część Podskarbi Wielki Koronny Jan Kazimierz Krasiński herbu Ślepowron-i to ta twoja. Gratulacje ”

25 listopada 2013, godz. 10.28

Zdzicho:

„A mnie cały czas nurtuje pytanie dlaczego L60 ze Ślepowronem to taka rzadkość, a L61 już nie.

Jeśli chodzi o kierownictwo nad skarbem Polski i Litwy, to sytuacja w roku 1660 i 1661 była taka sama.

Skarbem Polski kierował /1658-68/ Podskarbi Wielki koronny Jan Jakub Krasiński pieczętujący się herbem Ślepowron, a administratorem skarbu Litwy był Adam Sakowicz/1659-62/w zastępstwie Gosiewskiego pieczętujący się herbem Korwin (...)”

3. Moja publikacja

Jesienią 2014 roku wydałem książkę pt. „*Herby i znaki mennicze na szelągach polskich i z Polską związanych*”. Jest tam opisany okres ponad trzystu pięćdziesięciu lat (od roku 1454 do 1812). Zasadnicza część książki (str. 9-112) odnosi się do herbów, znaków menniczych, inicjałów, skrótów i innych oznaczeń menniczych występujących na szelągach na przestrzeni ponad trzech i pół stulecia. Ponadto w książce znajdują się podpisy pod ilustracjami oraz zestawienie (na końcu książki, str. 113-129), w którym zostały zebrane i w syntetycznej formie przedstawione informacje z części zasadniczej.

Wobec olbrzymiego zakresu tematycznego książki zagadnienie herbu Korwin i jego właściciela miało charakter marginalny. W czasie pisania książki nie znałem publikacji pana Kiełba na ten temat. Jeśli chodzi o występowanie herbu Korwin Adama Sakowicza na szelągach litewskich Jana Kazimierza, uznałem że wiedza zaczerpnięta z Internetu jest wystarczająco pewna. Zwłaszcza, że potwierdzali to ludzie, którzy byli w dziedzinie boratynek autorytetami.

Informacje na temat herbu Korwin zajęły w części zasadniczej książki trzy i pół linijki. Zacytuję w całości:

„W tym czasie (od roku 1659) w obowiązkach podskarbiego zastępował go Adam Sakowicz herbu Korwin. Stąd właśnie na części (mniejszej) boratynek litewskich z Ujazdowa pod litewską Pogonią widnieje Ślepowron (zob. zdjęcie na wyklejce), na części zaś (większej) Korwin.”

Tyle. Ani słowa więcej. Czy jest tu gdzieś sugestia, że ja dokonałem tego odkrycia? Nie ma. Nie ma jej również ani wcześniej ani później.

„Herby i znaki mennicze...” to książka popularnonaukowa. Nie udaje publikacji naukowej. Tu zaczynamy się zbliżać do sedna sprawy: czy przypisałem sobie ustalenia pana Kiełba, czy też nie. Aby jednoznacznie to stwierdzić musimy odpowiedzieć na kilka ważnych pytań.

a. Czym różni się książka naukowa od popularnonaukowej?

Różnic jest kilka. Z naszego punktu widzenia najważniejsze są dwie, takie które od razu pozwolą się zorientować czy *„Herby i znaki mennicze...”* są publikacją naukową czy popularnonaukową. Po pierwsze książka naukowa posiada recenzję naukową, po drugie ma przypisy i pełną bibliografię. *„Herby i znaki mennicze...”* nie spełniają żadnego z tych warunków. Nie można jej zapisać do dorobku naukowego.

b. Jaką rolę odgrywa książka popularnonaukowa (czyli po co się pisze książki popularnonaukowe)?

Publikacje popularnonaukowe służą popularyzacji danego tematu czy zagadnienia naukowego wśród czytelników, którzy nie są fachowcami w danej dziedzinie. Autor książki popularnonaukowej musi więc – jeśli chce zrealizować powyższy cel – używać języka prostego, nienaszpikowanego fachową terminologią, zrozumiałego przez szeroką publiczność. Nie może zanudzać czytelnika żmudnym procesem dochodzenia do prawdy, lecz powinien podać na tacy – w przystępnej formie – wyniki owych trudów badawczych. Konstrukcja takiej pracy powinna być czytelna i przejrzysta. Nie służyłoby temu np. rozbijanie toku narracji licznymi przypisami.

c. Jaki jest cel umieszczania w publikacjach popularnonaukowych spisów lektur, czyli tzw. wybranej literatury przedmiotu?

Cel wydaje się oczywisty. Książki umieszczone w takim spisie mają za zadanie zachęcić czytelnika i dać mu możliwość pogłębienia tematu. We wstępie *„Herbów i znaków mennicznych...”* rola umieszczonego w książce spisu lektur została określona bardzo precyzyjnie:

„Zakres pracy jest więc dość zawężony. Informacje dotyczące mennic, stóp mennicznych, nakładów, stopni rzadkości czy też szczegółowa charakterystyka poszczególnych odmian, typów i wariantów, a także kwestie polityczne oraz związane z obrotem pieniężnym zostały tu pominięte. Wiadomości te są jednak na ogół dostępne w literaturze, która jest przedstawiona po każdym rozdziale.”

A więc „Wybrana literatura” ma umożliwić czytelnikowi pogłębienie i poszerzenie wiedzy, a nie głosić chwałę odkrywców. Z tego właśnie względu jest to literatura „wybrana”, a nie pełna bibliografia.

To, że w książkach popularnonaukowych nie umieszcza się pełnej bibliografii, to nie jest mój wymysł. Tak to po prostu działa. Zdarzają się również publikacje gdzie w ogóle nie ma wymienionej literatury przedmiotu. Mam przed sobą książkę Włodzimierza Myślińskiego: *„Kopiejka świadkiem historii”*, Gliwice 2013. Książka jest bardzo ładnie wydana, posiada dobrej jakości zdjęcia, pełno tam ciekawostek. Jestem przekonany, że w popularyzacji wiedzy na temat kopiejek odegrała bardzo pożyteczną rolę. Jak wspomniałem nie ma tam w ogóle listy lektur. Czy ktokolwiek przypuszcza, że wszystkie informacje na temat kopiejek umieszczone w książce to odkrycia pana Myślińskiego?

d. Co to znaczy przypisać sobie czyjeś odkrycie lub ustalenie?

To znaczy świadomie i intencjonalnie wprowadzić w błąd czytelników twierdząc wprost lub sugerując (niezgodnie ze stanem faktycznym), że jest się autorem danego odkrycia lub ustalenia.

W przypadku książki *„Herby i znaki mennicze...”* nic takiego nie miało miejsca. Twierdzenie pana Kiełba jakoby przypisywał sobie jego ustalenia nie ma absolutnie żadnych podstaw.

To, że nie umieściłem jego nazwiska w bibliografii również o tym nie świadczy. W książce *„Herby i znaki mennicze...”* jest wiele ustaleń, których genezy nie analizowałem. Nie dostrzegłem bowiem takiej potrzeby (patrz wyżej – odpowiedź na *pytanie b.*). Jeżeli moja wiedza o jakimś zagadnieniu bazowała na wiedzy powszechnej (np. internetowej), również nie uznałem za stosowne podawać adresów stron internetowych, z których zaczerpnąłem informacje na dany temat (patrz wyżej – odpowiedź na *pytanie c.*).

4. Rozmowa telefoniczna

Pan Kiełb zakupił moją książkę przez Allegro. Książka dotarła na miejsce, ale po drodze nie była chyba traktowana zbyt dobrze przez pracowników Poczty, gdyż jeden z jej rogów został zagięty. Pan Kiełb natychmiast wystawił mi niezbyt pochlebny komentarz na Allegro, po czym zadzwonił do mnie w tej sprawie. Oczywiście uznałem pretensje kupującego i wysłałem mu drugi egzemplarz (gratis) – tym razem w pancernym opakowaniu. Komentarza na Allegro nie udało się jednak usunąć.

Przy okazji tej rozmowy wyszła sprawa pretensji pana Kiełba dotyczących wykorzystania jego ustaleń n. t. herbu Korwin i nie umieszczenia jego nazwiska w bibliografii mojej książki. Wytłumaczyłem więc, że po pierwsze moja książka ma charakter popularnonaukowy i nie mam obowiązku umieszczania tam pełnej bibliografii, a po drugie – że niestety, wcześniejszej publikacji pana Kiełba na ten temat po prostu nie znałem, a informację o właścicielu herbu Korwin zdobyłem przeglądając fora internetowe. Uczony przyjął moje wyjaśnienie, po czym

uraczył mnie półgodzinną opowieścią o mękach twórczych towarzyszących mu przy pisaniu „Herbów urzędników...”. Opowieści wysłuchałem cierpliwie.

5. Opus magnum

W listopadzie bieżącego roku dzieło Zbigniewa Kiełba „Herby urzędników polskich i litewskich na monetach oraz liczmanach emitowanych w latach 1479-1707” ujrzało światło dzienne. Książkę oczywiście zamówiłem i po pewnym czasie otrzymałem przesyłkę. Dzieło było zapakowane w sposób perfekcyjny. Sądzę, że gdyby listonosz został zaatakowany z broni pancernej, książka i tak by przetrwała. Rozpakowywanie zajęło mi 10 minut.

Wkrótce zacząłem czytać długo oczekiwaną książkę. Dzieło jest napisane językiem drętym, bez polotu. Czyta się naprawdę ciężko. Mimo to książka jest z pewnością wartościowa. Zawiera wiele zebranych informacji, ciekawostek i danych, trudnych do odszukania w innych publikacjach.

Gdy doszedłem do strony 18. „Wstępu” przeczytałem co następuje:

„Innego typu publikacją jest katalog D. Marzęty o dziejach szelągów polskich i z Polską związanych, powstałych w okresie XV-XIX w. Autor przedstawił w nim podstawowe informacje o interesujących nas herbach i ich właścicielach. Zestawił także te dane w postaci ciekawych wykazów, w których posiłkowałem się moimi ustaleniami badawczymi, choć nie odnotował tego w swojej pracy”.

Muszę powiedzieć, że mi się to nie spodobało. Skierowany do mnie zarzut był nie na miejscu. Postanowiłem więc zareagować na obydwu forach numizmatycznych – o tym poniżej.

(Na tej reakcji pewnie by się skończyło gdyby nie zdanie na które natknąłem się na stronie 449, cytowane na początku niniejszego tekstu.)

Wydanie *Dzieła* wywołało oczywiście dyskusję na forach. Pojawiły się zastrzeżenia, że w swojej książce pan Kiełb potraktował jako oryginały naśladownictwa z epoki i fałszerstwa.

Z forum *tpzn.pl*

21 listopada 2015, godz. 7.56

Gradiv:

„Co do fałsów z epoki, których używa Pan jako przykłady heraldycznych niekonsekwencji, to w pobieżnym przeglądzie zauważyłem trojaka artykułu P. Bohdanowicza w PN z 1999 r, (rysunki za Walewskim i jedna fotka z WCN), trojak rzekomo-krakowski z 1602 r. (s.121). Są to naśladownictwa z epoki, najprawdopodobniej siedmiogrodzkie i bałkańskie, wiele z nich znajdzie Pan w wątku <http://forum.tpzn.pl/index.php/topic,6245.0.html>. Fałsem z epoki jest też szeląg z 1616 roku z poziomym napisem bez herbu podskarbiego, pisałem o nim w dwa lata temu w WN, wspominałem także na tym portalu.”

W trakcie dyskusji na forum *tpzn.pl* okazało się również, że nawet tak wybitny uczyony jak pan Zbigniew Kiełb, nie dotarł do całej literatury przedmiotu:

Z forum *tpzn.pl*

23 listopada 2015, godz. 18.12

Podskarbi (na tym forum pan Kiełb ma taki właśnie pseudonim):

„Co do fałsów, naśladownictw itp. monet to w przytoczonej bibliografii w mojej książce znajdzie pan całą literaturę do której dotarłem. Jak już napisałem nie dotarcie do publikacji drukowanych istotnych w tym temacie spowodowało, że nie mogłem się do nich odnieść. A dzięki panu i kolejnej osobie wiem to wobec prowadzonej dyskusji.”

No ale jakże to, jak to możliwe, że w bibliografii nie znalazła się podstawowa pozycja, będąca podsumowaniem wiedzy numizmatycznej na temat fałszerstw szelągów wykonywanych techniką walcową. Mam na myśli znakomity artykuł pana Krzysztofa Wnęka: *„Fałszerstwa szelągów Rzeczypospolitej z XVII wieku wykonane techniką walcową”*. Znajomość tej pozycji pozwoliłaby uniknąć wykorzystywania falsyfikatów jako materiału służącego do rozważań o herbach. Artykuł był opublikowany w *„Wiadomościach Numizmatycznych”*, R LVII, 2013, z. 1 (195). W tym samym poście (nieco wcześniej) pan Kiełb udziela jednak odpowiedzi na to pytanie:

Z forum *tpzn.pl*

23 listopada 2015, godz. 18.12

Podskarbi:

„Choć ostatecznie książkę musiałem wydać wyłącznie własnym nakładem sił i środków. Taka sytuacja powodowała z czasem że z racji też i innych obowiązków i problemów finansowych nie mogłem dotrzeć do bibliotek, a nawet zakupić kolejnej nowej literatury, gdyż normalnie w świecie nie było mnie na to stać. Dlatego żeby dotrzeć do pana artykułu w WN musiałbym kupić cały ich rocznik a na to mnie nie stać. Nie odnoszę się w książce do informacji publikowanych w internecie na forach a do materiałów opublikowanych drukiem – taki mam warsztat.”

Grunt to dobry warsztat.

Następnego dnia od tłumaczenia się i obrony uczony przechodzi do kontrataku.

Z forum *tpzn.pl*

24 listopada 2015, godz. 7.44

Podskarbi:

„Proszę zatem pana o wydanie drukiem katalogu, artykułu odnośnie monet uznanych za falsyfikaty a publikowanych w danej literaturze, ale w taki sposób abym ja i inni badacze czy kolekcjonerzy mieli do tego dobry dostęp lub chociaż wiedzieli, że taka publikacja istnieje i mogli w razie potrzeby do niej dotrzeć. W przeciwnym razie ja nie odgadnę myśli i wiedzy pana i kolegów dotyczących tego zagadnienia i tym bardziej nie będę mógł się do nich ustosunkować, gdyż tak jak napisałem odniosłem się do tych materiałów wydanych drukiem jakie odnalazłem, a nie odnoszę się do tego co jest wiedzą własną danej osoby nie opublikowaną lub opublikowaną ale na forach internetowych, co wynika z mojego warsztatu.”

Pozostawię to bez komentarza.

6. Moja reakcja na forach

Na obydwu forach (*poszukiwaniieskarbow.com* oraz *tpzn.pl*) umieściłem posty, w których wyraziłem swoje niezadowolenie oraz przypominałem panu Kiełbowi naszą rozmowę telefoniczną sprzed roku. Odpowiedź otrzymałem tego samego dnia. Z lawiny słów udało mi się wyłowić dwie informacje:

- uczoney zapamiętał naszą rozmowę sprzed roku zupełnie inaczej niż ja, tzn. zapamiętał, że przepraszałem go za zaistniałą sytuację oraz że sam wpadłem na pomysł opisanego mojego niecnego czynu przez pana Kiełba w jego książce
- uczoney miał do mnie pretensje, że pisząc na forum o zaistniałej sytuacji przemilczałem sprawę jego wiadomości wysłanej do mnie na pw (prywatna wiadomość) za pośrednictwem forum *poszukiwaniieskarbow.com*.

Analizując odpowiedź pana Kiełba odniosłem wrażenie, że żyje on w jakimś świecie oderwanym od rzeczywistości.

IV. Mail na pw

Dnia 14 października 2015 roku, tuż przed wydaniem książki (po tym jak potwierdziłem jej zamówienie), uczoney przysłał mi za pośrednictwem forum *poszukiwaniieskarbow.com* wiadomość na pw. Miałem tego nie wyciągać gdyż jest to sprawa dla pana Kiełba dość kompromitująca, a ja jestem człowiekiem łagodnego serca i nie lubię robić ludziom przykrości. Skoro jednak sam się tego domagał – zacytujmy wiadomość w całości:

*„dziękuje za dołączenie do grona oczekujących
ps. Co do naszej rozmowy telefonicznej niegdyś – po zakupie uszkodzonej pana książki – i pewnej sytuacji jaka w niej zaistniała, a odnoszącej się do moich ustaleń wykorzystanych w niej bez zgody autora wobec braku informacji w bibliografii – odniosłem się oczywiście do tej sytuacji dyplomatycznie i stanowczo, bez żadnych wycieczek negatywnych odnośnie pana książki – o czym rozmawialiśmy telefonicznie.
Pozdrawiam Z. Kiełb”*

W mojej ocenie kompromitujące jest tu przeświadczenie iż chcąc wykorzystać w swojej książce informację, że herb Korwin należał do Adama Sakowicza, powinienem wcześniej uzyskać zgodę pana Kiełba. Jak dla mnie brzmi to nieco surrealistycznie. Tłumaczyć to można chyba tylko jakimś zaćmieniem umysłowym, tym, że poczucie własnej wielkości obezwładniło uczonego i odebrało mu zdolność logicznego myślenia. Może ten balon samouwielbienia należałoby przekłuć.

Pamiętacie Państwo jednego z bohaterów „*Władcy Pierścieni*”, Smeagola, który stał się więźniem pierścienia? No więc Smeagol stoi i zapatrzony w pierścień powtarza jakby w hipnotycznym transie: „*My precious!*” Jestem w stanie wyobrazić sobie bohatera Tolkiena, który stoi i powtarza:

*„Moje odkrycie, moje, moje i nikogo innego.
Ja cię odkryłem, ja, ja, ja...”*

Rzecz o łamaniu ósmego przykazania c. d.

Po opublikowaniu na blogu tekstu „Rzecz o łamaniu ósmego przykazania”, poinformowałem o tym na forach *tpzn.pl* i *poszukiwaniaskarbow.com* w założonych przeze mnie wcześniej bliźniaczych wątkach: „*Blog Numizmatyczny – zapraszam*”. Rozwinęła się tam ciekawa wymiana poglądów. W trakcie dyskusji okazało się, że odkrycie p. Kiełba, iż występujący na części boratynek herb Korwin należał do Adama Sakowicza, było znane już w XIX wieku. Pan Lech Stępniewski wydobyl mianowicie z czeluści Internetu recenzję książki Maxa Kirmisa „*Handbuch der polnischen Münzkunde*” napisaną przez Wiktor Wittyga i opublikowaną w *Kwartalniku Historycznym*, R. 8 (1894). Oto fragment tej recenzji:

„W opisie monet litewskich tego panowania spostrzeżliśmy następujące niedokładności i opuszczenia: 1) herb Korwin, spotykany na szelągach z 1660 i 1661 r., odnosi się nie do podskarbiego Gosiewskiego, lecz do Adama Macieja Sakowicza, wojewody smoleńskiego, który od 1660 do 1662 r. administrował skarbem w czasie wypraw wojennych podskarbiego, a zarazem hetmana polnego, albowiem na monetach kładli swe znaki ci, którzy administrowali skarbem choćby czasowo [...].”



Minęły już dwa tygodnie od opublikowania tekstu „Rzecz o łamaniu ósmego przykazania”. W trakcie dyskusji na obydwu forach p. Kiełb ani razu nie zabrał publicznie głosu. Nie wystarczyło mu również odwagi aby wysłać mi przeprosiny na p.w. (prywatna wiadomość) za pośrednictwem jednego czy drugiego forum. W tym miejscu znów odwołam się do Lecha Stępniewskiego. Przychodzi mi bowiem do głowy jego refleksja wyrażona w zupełnie innej sprawie, ale tu pasująca jak ulał:

„Wszyscy robimy błędy, stawiamy wątłe hipotezy, czegoś nie wiemy... (...) Niedomogi tekstu to błahostka przy niedomogach charakteru.”